Rok I. Kraków, dnia 15 Stycznia 1883. Nr. 2.

Przedpłata wynosi: dla Publiczności: w miejscu: rocznie. . . złr. 4.50, półrocznie . „ 2.25; z przesyłką pocztową: rocznie złr. 5.—, „ mrk. 9.—, „ fr. 11.—, półrocznie złr. 2.50, „ mrk. 4.50, „ fr. 5.50

Przedpłata wynosi: dla ucz. się młodzieży: w miejscu: rocznie. . . złr. 2.50, półrocznie . „ 1.25; z przesyłką pocztową: rocznie złr. 3.—, „ mrk. 5.30, „ fr. 6.50, półrocznie złr. 1.50, „ mrk. 2.70, „ fr. 3.25

PRZYSZŁOŚĆ

Organ poświęcony młodzieży polskiéj.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Ul. Św. Anny l. 5. (naprzeciw Coll. Phisicum).

Ajencya: u p. Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 5. — Numer pojedynczy 20 ct.

Przyjęcie, jakiegośmy doznali, zaznaczyło naszą różnicę od utartych, panujących dziś przeważnie kierunków. Powiedziano nam: „Wy jesteście inni, niż my, drogi nasze rozchodzą się stanowczo“. Zamiast się tłómaczyć, przyznajemy prawdę temu spostrzeżeniu. Drogi nasze rozchodzą się. Nie wstydem nas to, lecz dumą przejmuje.

Kto broni tego, co istnieje, powiada: „godzę się na stan obecny, nie przynoszę z sobą nic nowego“, i na tém koniec; uwolniony jest od wyjaśnień, warunki dnia tłómaczą jego chęci. Kto chce coś nowego postawić, lub zburzyć coś starego, musi powiedzieć, co chce stawiać i dlaczego, co burzyć chce i dlaczego, musi się przedstawić, opisać, odmalować, bo wziętość jego od tego zależy. Im jaśniej się wytłómaczy, tém łatwiejsze będzie porozumienie z ludźmi, którzy z nim pragną się zgodzić.

My pragniemy się teraz porozumieć z naszém otoczeniem. Prospekt powiedział, dlaczegośmy wystąpili, należy powiedzieć jacy jesteśmy. A więc przedewszystkiem, czy nam kto przyzna to czy nie, jesteśmy ludźmi uczciwymi. Wobec zarzutów dzisiejszych, wyznanie to nie jest pleonazmem. Do dyskusyi poważnéj przypuszczamy tych, co nas takimi uznają, bo gdzie jest nieufność wzajemna, gdzie obawa przed środkami przeciwnika, tam tylko pogarda wyrasta. Najgłupszy argument, to zarzut nieuczciwości. Zamyka się nim usta każdemu, nie przekonawszy go, stawia się własne zdanie, jako powagę najwyższą, lecz drży się o wartość téj powagi. Hołdując rozumowi nie wspomnieliśmy o uczciwości, bo ją jako założenie założenia przyjęliśmy: bez niej ani kroku; nie wspomnieliśmy o miłości ojczyzny, bo ona jest częścią naszéj uczciwości. Sierota nie mówi wszystkim o swej matce. To nasza strona etyczna. Etyka nasza nie dozwala nam milczeć obłudnie. Ztąd też wypływa nasze wystąpienie, bo jest ono zerwaniem z obłudą. Nie taimy się z naszemi myślami, a uważając je za dobre rozszerzamy je. Historya, naoczne przykłady, ideały nasze naukowe nie pozwalają nam płynąć z falami naszego otoczenia, bo nie pozwalają nam pisać się na nie całą duszą. Otoczenie nasze paląc ofiary tradycyi, jaka bądź ona jest, patrzy na wszystko oczyma téj tradycyi. Usiadłszy na jednem miejscu, wlepiwszy oczy w jeden punkt, nie ruszy się krokiem, ni gdzieindziej zwróci swe oczy. Otoczenie nasze nie jest bezstronne, nic znać nie chce po za swą aprobowaną doktryną i pozwala się wyprzedzać nauce. Bądź zachowawczym, a wszystko będzie ci wolno: możesz gardzić Bucklem, bo masz Guizota; wolno ci mówić całemi godzinami, a nawet pisać do woli, że lud prócz własnego lenistwa nie ma innych ekonomicznych wrogów, byleś uznał głęboki rozum w pośrednim podatku; obrzucaj błotem imiona Bainów i Darwinów, byleś zgiął kolano przed wielkościami domowego chowu. To rób, bo to uznano za dobre, tego nie rób, bo to się prawdzie uznanej sprzeciwia, po za tem rób, co chcesz. W ten sposób życie młodzieży polega na lawirowaniu między *comme il faut*, a *shocking*. To jedna krańcowość. Druga zowie się zapałem: wszystko, co ma pozory szlachetności, co uczuciem tryska, uwielbia bez miary, porywa w średniowieczny, szalony taniec św. Wita, wszystko, co stare lub chłodne pali bez litości. Nie licząc się z siłami, represyą wspomnień chce zwalczać żelazne warunki współczesnéj doby. To jest romantyzm, to jest kult formy pięknéj bez baczenia na treść. To jest melodramat pełen „przysiąg na jedną godzinę, łamanie rąk białych, łez boleści i pieśni jęczących“. Przez brak sił i pracy przerabia się na wyrzekanie i zwątpienie, które woła:

> Je suis venu trop tard, dans un monde trop vieux,
> D'un siècle sans éspoir, nait un siècle sans crainte.

Jedno i drugie nas nie nęci.

Katechizm ukutych dogmatów, wytwarza anarchię myśli, bo oducza od samodzielnego myślenia, romantyczny zaś nieład myśli rodzi nowy zakuty dogmat: zasadę żalów, bezsilnych oburzeń i zniszczenia.

My nie chcemy nic burzyć dla idei burzenia, nie chcemy nic stawiać dla samego stawiania. Jesteśmy pozytywistami, lecz pozytywizm uważamy za metodę, a metoda serc nie wyziębia.

To uznajemy za pewnik, co nie cofając się w olimpijskie obłoki przed krytyką, wytrzyma ogień próby, bo nie z pruchna starych trumien stanąć mają nasze ołtarze. Pewnikom poświęcamy całą naszą siłę, bo póki pewnik drzemie w sferach teoryi, jest bryłą bez życia, ruch dopiero nadaje mu siłę. Po za tém szanujemy wszystko co nie sprzeciwia się takim pewnikom, nie na ośleп przyjętym, co nie opóźnia ich biegu. Wy-

powiadając tu zasadę tolerancyi, domagamy się jéj w zamian. Za pewnik przyjmujemy dziś jako indywidualny obowiązek pracę nad sobą, przekuwanie siebie na ludzi silnych wolą i chęciami, patrzących poważnie na życie i jego zadanie, nieposzlakowanych moralnie, bo energia i moc wewnętrzna szuka form moralnych. Jako objaw społeczny przyjmujemy konieczną potrzebę pracy szerszej niż zabiegi sobkowskie o byt osobisty, bo ten objaw jest nierozłączną stroną, szlachetną cechą młodzieży po wszystkie czasy: być młodym zawsze znaczyło kochać ogół i poświęcać się dla niego, tylko my chcemy kochać rozumnie. W kierunku naukowym siły nasze zwrócimy za sztandarem tego ruchu doświadczalnego, który ogarnia Europę całą, mijając bokami nasze granice. W kierunku społecznym poświęcimy siły dobru ogólnemu: to u nas lepsze będzie co szersze kręgi zatoczy, ci nam najbliżsi co najwięcej potrzebują pomocy ekonomicznéj czy moralnéj. Gdy nam wybrać przyjdzie między panującémi hasłami ciasnych dróg i poważnych, bo starych godeł, a między rzeczywistemi potrzebami, popartémi nauką, powiemy razem z poetą:

Nie pójdę z wami waszą drogą kłamną,
Gdzieindziej pójdę, i lud pójdzie za mną.

Rozwój filozoficznéj myśli.

(Ze wspomnień uniwersyteckich)

skreślił

Edward Przewóski.

II.

Rozwój wiedzy, w długim szeregu lat dziejowéj kolei szedł drogą przez ogólne prawa rozwoju wskazaną. Z pierwotnéj, mętnéj, jednorodnéj mgławicy wyłaniały się, przez różniczkowanie, pojedyncze światy pojęć i poglądów o własnych punktach ciężkości.

Mgławicą była filozofia, nieokreślone jeszcze pragnienie wiedzy, umiłowanie wiedzy, jak to sama nazwa wskazuje — pojedynczemi światami nauki specyalne, które rozbierały między siebie, dla szczegółowego opracowania, po kęsie z ogólnego filozoficznego odmętu. Różniczkowanie jednak, indywidualizacya, nie jest wyłącznym celem wszelkiego rozwoju, a więc i rozwoju myśli ludzkiéj. Owszem, wyemancypowane i wyindywidualizowane jednostki łączyć się muszą w jedną, nie jednorodną, lecz jednolitą, solidarną całość zbiorową — nauki więc specyalne połączyć się muszą w jedną naukę ogólną, w którejby wiedza cała, jedna, niepodzielna nauka przyrody systematycznie uszykowaną została, tak, żeby zasady i prawa ogólne posłużyć mogły za podstawę i torowały drogę pojęciom poszczególnym i specyalnym.

Na świat jednak cały, na niezmierzoną przestrzeń objawów przyrodniczych, na siebie wreszcie i społeczeństwo, człowiek patrzy przez okulary własnej natury i ludzkich uzdolnień, patrzy jako człowiek, jeden z uświadomionych objawów rozwoju natury, wiedza więc jego nie może być nigdy absolutną, bezwzględną, lecz tylko względnem poznaniem natury, widzianéj przez pryzmat człowieczych zmysłowych uzdolnień na danym stopniu ich udoskonalenia. Nauka też o ludzkich, subjektywnych warunkach wszelkiego poznania służyć musi za wstęp do całego obszaru „objektywnéj" wiedzy — nauka ta jednak nie może zwać się filozofią, ta bowiem daleko obszerniejsze wzięła na siebie zadanie, musi ona się przytem opierać na ogólnej nauce przyrody, na psychologii przedewszystkiem i z niéj czerpać metodyczne wskazówki dla całego naszego poznania.

Taki jest ogólny szemat rozwoju wiedzy ludzkiéj; my jednak postawiliśmy sobie szczuplejsze zadanie, mamy bowiem tylko skreślić główniejsze momenty i fazy dziejowe i to w najogólniejszych zarysach, tego konglomeratu pojęć ogólnych, który znany był i jest pod nazwą filozofii.

Przejdziemy naprzód koleje, jakie myśl filozoficzna przebyła w Grecyi, świat bowiem klasycznej Hellady stanowi zamknięty w sobie cykl rozwoju myśli ludzkiéj, który zamyka się z ustaniem wieków średnich i który u wyjścia z średniowiecznego pomroku był prototypem niejako rozwoju nowożytnéj myśli filozoficznéj.

Pojedyncze fazy, przez które przechodził badawczy duch wolnéj Grecyi są w wysokim stopniu zajmujące.

Pierwsze pytania, które zajmowały filozofów greckich na siedem blisko wieków przed erą chrześcijańską były natury wyłącznie prawie fizycznéj. Szło o otaczający nas świat zjawisk przyrodniczych, o ich zasadniczą treść, bądź materyalną, bądź formalną. W jednym z późniejszych artykułów, osnutym na wykładach prof. Ochorowicza, który „Przyszłość" zamieści, czytelnicy jéj przyjrzą się bliżéj, jaki był charakter ówczesnéj umysłowości, wielce różny od naszego. Na pierwszych pionierów filozofii greckiéj wpływały naprzód wcześniéj już wyrobione poglądy filozoficzne starożytnych Indyj i Egiptu, ówczesna przytem myśl filozoficzna daleką była od późniejszego dyalektycznego wyrobienia, od późniejszych abstrakcyj i dziś utartych już poglądów. Psychiczne i historyczne warunki ówczesne trzeba przedewszystkiem znać i uwzględniać, ażeby z pozostałych urywków pierwotnéj filozofii greckiéj nie robić metafizycznego bigosu, w którym dawne bezładnie miesza się z dzisiejszem, pierwotne czysto materyalne pojęcia o świecie i słabe zawiązki oderwanéj myśli z dzisiejszym naszym materyalizmem i spirytualizmem.

Oto w kilku słowach, jak sobie świat nasz wyo-

brażali tak zwani Jońscy fizycy i szkoła Elejska: Thales, Anaksymenes, Diogenes z Apolonii, Anaksymander. Pitagoras, Ksenofanes, Parmenides. Zenon.... Thales przypuszczał, że treścią wszechrzeczy jest woda; Anaksymenes za treść taką uważał powietrze, w czem zbliżał się do poglądu jednego z współczesnych chemików francuskich, Dumas'a, który powiedział np., że rośliny nie są niczem innem, jak zgęszczonem powietrzem. Dla Diogenesa z Apolonii powietrze to było czemś więcej, jak zasadniczą treścią, z której wszystko co istnieje powstaje i w którą się obraca. Ponieważ w świecie nie trudno zauważyć pewien naturalny ład i porządek, przeto filozof ten zaczął powietrzu temu przypisywać pewne rozumowe własności, skłonny był nawet w nim widzieć pierwiastek twórczy, jakiś wicher pierwotny, jakby żywy jakiś, bo poruszający się, który wyłonił z siebie cały świat rzeczywisty i który był widać rozumny, gdy wszystko to wyszło z niego w pewnym porządku. Pogląd ten zresztą pierwotnie całkiem materyalistyczny, jest własnością całego prastarego Wschodu. Anaksymander więcéj abstrakcyjnie przedstawiał sobie tło ogólne całego świata. Treścią i początkiem wszechrzeczy według niego jest nieskończoność, bo wszystko skończone można niejako wykroić, wydzielić z nieskończoności. Pitagoras w inną stronę zwrócił swą uwagę. Będąc matematykiem, z téj przedewszystkiem strony na świat patrzał. Według Pitagorasa liczby są formą i treścią rzeczy, są nawet ich przyczyną: rzeczy giną — liczby pozostają, poprzedzają one istnienie rzeczy, są ich przyczyną; cała przyroda składa się z liczby, a przedmioty natury są tylko ich naśladownictwem. Po nad liczbami istnieje tylko nieskończoność, z któréj wyszły one i t. p. W téj filozofii liczbowéj nie należy widzieć nic nadzwyczajnego; jest to po prostu płód prymitywnych dość kombinacyi, w których liczby odgrywają rolę reprezentantów ładu, porządku i rozumu we wszechświecie. U Ksenofanesa ze szkoły Eleatów spotykamy się już z wyższą teologiczną abstrakcyą. Występując przeciw politeizmowi greckiéj mitologii utrzymywał on, że bóg jest tylko jeden, pojmował go jednak w sposób panteistyczny, mówiąc, że bóg jest to sfera, coś w rodzaju kuli ziemskiéj. Parmenides snuł rozliczne swe wnioski z twierdzenia, że byt jest a niebytu niema. Zenon usiłował dowieść, że nie istnieje różnorodność objawów i ruch nawet jest pozornym tylko. Nie wdajemy się w szczegółowe rozwijanie tych twierdzeń i ich tłómaczenie, brak nam bowiem przedewszystkiem na to miejsca, dla charakterystyki zresztą dosyć i tego.

W drugiéj swéj epoce filozofia grecka zajmuje się przeważnie kwestyą pochodzenia wszechświata i treścią znowu wszelkiego bytu: występują tu już przytem wyraźniéj kwestye względności naszego poznania i t. p. Należą tu Heraklitos, Anaksagoras, Empodokles i Demokritos. Heraklitos utrzymywał, że człowiek zdolen jest tylko do mniemań subjektywnych, bóg zaś tylko wie samą prawdę; świat zaś jest ogniem czyli eterem, wiecznym zmianom uległym, w którym wszystko jest zmienne, prócz saméj tylko zmienności zjawisk. Następujący filozofowie przemawiali w podobnym guście, Demokritos zaś osnuł już swoją teoryę na ówczesnym embrionie teoryi atomistycznéj.

Pierwsze te próby fizyki wszechświata były oczywiście zbyt dowolne, zbyt wikłały się w sprzeczności i zbyt wiele namnożyło się takich filozoficzno-fizycznych hipotez, ażeby nie miał nastąpić po nich sceptycyzm Sofistów: Protogorasa i Gorgiusa. Pierwszy z nich powiedział z góry, że człowiek jest miarą wszechrzeczy i to tylko istnieje w naszem rozumieniu, co człowiek własnemi zobaczy oczyma. Gorgias uznawszy całą naszą wiedzę o wszechświecie za błędną i samowolną, walczył dyalektyczną bronią przeciw możności jakiejkolwiekbądź pewnéj wiedzy. Zbyt mało nagromadzono materyału doświadczalnego, ażeby można było wytworzyć sobie jakiś sąd określony o naturze świata, zaczęła się więc reakcya i zwrot do kwestyj moralnéj i społecznéj natury.

Gdy tedy sofiści wykazali bankructwo pierwotnéj filozoficznéj fizyki, cały punkt ciężkości filozofii przeniósł się do faktów i objawów świata ludzkiego, moralnych i społecznych. Zbankrutowawszy w jednym kierunku i przeszedłszy przez rózgi sofistyki, filozofia zaczęła szukać szczęścia w innym kierunku, w zakresie stosunków ludzkich.

Kierunek ten zainaugurował Sokrates. Zaczął się nowy kierunek filozoficzny, którego dalszymi wybitnymi przedstawicielami byli: Platon i Arystoteles. Była to reakcya przeciw kierunkowi, który doprowadził do zupełnéj niewiary we wszystko, do sceptycyzmu,—reakcya praktycznego ludzkiego rozumu przeciw sceptycyzmowi, jak powie późniéj Kant. Nie zdołano jeszcze w nauce przyrody wynaleść racyonalnych wskazówek dla zdobycia jakiejś prawdy określonéj, przyrodniczéj i społecznéj, ratowano się więc apelacyą do wewnętrznego, etycznego szczególniéj przeświadczenia. Kierunek sokratesowski miał cechę konserwatywną w odniesieniu do stosunków ludzkich, gdy zaś całe źródło wiedzy, nie tylko już o człowieku, lecz i o świecie zewnętrznym zaczęto snuć z wewnętrznego przeświadczenia, zaczął się w filozofii kierunek spirytualistyczny, transcendentalny, który przetrwał do naszych czasów, a w niedawnéj nawet filozofii niemieckiéj strzelił nowym błyskotliwym fajerwerkiem.

Sokrates radził zaniechać nauki przyrody, jako niepraktycznéj. Choć poznamy naturę, mówił, to czy potrafimy kierować wiatrami? Zalecał natomiast zwrócić się całkowicie do wewnętrznego naszego moralnego przeświadczenia, ażeby tam poszukać wskazówek dla postępowania w życiu. Silnéj moralnéj naturze Sokratesa przeciwny był jałowy dość jeszcze wtedy

sceptycym, który nie niósł z sobą dość wyraźnych idej dodatnich. Sądził on, że dojdziemy do poznania prawd, które winny kierować naszem postępowaniem, gdy zwrócimy się do naszego moralnego przeświadczenia, postaramy się nasze moralne pojęcia dokładnie określić i określenia te weźmiemy za punkt wyjścia naszéj wiedzy o stosunkach ludzkich. Do określeń tych dojdziemy drogą indukcyjnego rozumowania, odrywając od poszczególnych, lepszych objawów naszego życia ich treść ogólną i tworząc z niéj reguły naszego postępowania. Kierunek ten o tyle miał coś wspólnego z nauką w dzisiejszém rozumieniu tego wyrazu, o ile otwierał nową dziedzinę poznania, wprowadzał do wewnętrznéj, umysłowéj i moralnéj treści naszéj istoty, o ile opierał się na pewnych bardzo ogólnych zasadach etycznych; przeniesiony jednak do późniejszych, bardziéj złożonych stosunków społecznych stał się utartem tylko moralizowaniem i katechizmem praktycznego rozumu, który zbyt daleko i głęboko nie sięga, konserwuje zaś uparcie to co stare i wypróbowane. Dodać jeszcze wypada, iż Sokrates był entuzyastą uczciwości, który wierzył w boga, demona i nieśmiertelność duszy i w wierzeniach tych znajdował podporę dla swéj etyki praktycznéj.

Szkoły filozoficzne, które bezpośrednio wyrosły z pnia Sokratesowéj filozofii: Megarska, Cyrenajska i Cynicy wynosiły nad wszystko moralność i surowe jéj reguły.

Przystępujemy do prawdziwego kolosu spirytualizmu i oderwanéj spekulacyi, do Platona. Mędrzec ten nie poprzestał na regułach etycznych, lecz z wnętrza swéj poznającéj jaźni wysnuł cały gotowy system wszechwiedzy o człowieku i świecie zewnętrznym. Za punkt wyjścia swéj etycznéj filozofii Sokrates wziął określenia, reguły, maksymy życiowe. Platon poszedł daléj. Utrzymuje on, że wszystkie nasze idee ogólne o człowieku i świecie wewnętrznym są nasze wrodzone, są nawet same istotami. Dusza człowieka, przebywając na łonie najwyższego ideału, bóstwa, oglądała twarz w twarz wszystkie idee ogólne, jako istoty, duchy; zeszedłszy następnie na ziemski nasz padół i połączywszy się z ciałem zatarła przez to jasne dawniéj pojęcia ogólne o sobie i świecie. Ażeby tedy wznieść się na ziemi do czystego poznania, potrzeba tylko wejść w siebie, ażeby idee nasze wyjaśniły się, uprzytomniły jak najjaśniéj i wtedy prawda roztworzy przed nami swe wieczne i bezwzględne pewniki. Według więc tego poglądu cała nauka o człowieku i świecie zewnętrznym sprowadza się do kontemplacyi wewnętrznéj i filozoficznych spekulacyj. Podobnie zresztą do Sokratesa, Platon za główny przedmiot filozoficznego rozmyślania brał człowieka i życie jego moralne, oparte na nieśmiertelności duszy i jéj pokrewieństwie z bóstwem. Dogmatyka chrześcijaństwa wyrobiła się na tych platonowych poetycznych legendach, realna jednak nauka dzisiejsza nawet w zakresie etyki i socyologii z fantastycznemi temi legendami nic niema wspólnego.

Drugim wielkim filarem filozofii greckiej jest Arystoteles, jedna z największych powag starożytności i wieków średnich, wpływ którego sięga po dziś dzień. W wiekach średnich stawiano go na równi z Platonem. Na tym ostatnim wzorowała się dogmatyka chrześciańska, logika zaś Arystotelesa, cały aparat jego syllogistycznego dowodzenia, rozumowania i wnioskowania, był wzorem, według którego splątany teologicznemi wierzeniami i pozbawiony samodzielności umysł średniowiecznego myśliciela kroczył ku prawdzie; sposobem tym dowodziło się prawdziwości dogmatów i służył on również za drogowskaz badań naukowych ówczesnych. Nowsza pozytywna logika, Bakon już i Mill poddali wyczerpującej krytyce syllogistyczną metodę Arystotelesa i sprowadzili ją do właściwej miary, w wiekach jednak średnich i u nowszych spekulacyjnych metafizyków, metoda ta była i jest nieomylnem narzędziem filozofowania i nauki. Arystoteles odrzucał wrodzone idee Platona, w pewnym względzie był empirykiem, był zresztą ogromnym na swój czas erudytem i w każdym kierunku pozostawił ślady swych badań, które długo były wyrocznią dla całej rzeszy filozofujących myślicieli.

Powaga Sokratesowskiego filozoficznego kierunku wielką była w wiekach średnich i taką pozostała u nowszych metafizyków — inaczéj jednak zapatrywali się na ostateczne rezultaty tego kierunku, najbliżsi filozoficzni spadkobiercy Platona i Arystotelesa. Po tych wielkich wysiłkach filozoficznych nastąpił znowu sceptycyzm, wyrosły na gruncie zrozumiałego niezadowolnienia z zdobytych rezultatów. Sceptycy, jak Pyrron, Tymon, Sextus Empiricus, Agrippa..... następnie tak zwana Nowa akademia, poddali wyczerpującéj krytyce zarówno metodę sokratesowskiego kierunku, jak i zdobyte za jéj pomocą filozoficzne rezultaty. Przyszli oni przedewszystkiem do wniosku, że cała wiedza nasza jest względną, na subjektywnych jedynie przywidzeniach opartą. Syllogizm arystotelowski jako narzędzie poznania, wprowadza nas w circulus vitiosus, zasadza się bowiem na tém, że każde twierdzenie opiera się i dowodzi ogólniejszem: musimy więc iść w nieskończoność, lub dojść do jakichś ogólnych dogmatów, pewników, których prawdziwość znowu nie da się już w żaden sposób udowodnić, trzeba w nie uwierzyć. Określenie i indukcya, na któréj tak budowano wiele jest w szkole sokratesowéj opartą na grze słów i dyalektyce — prawda więc niknie przed nami, jak złudne fata morgana.....

To było ostatnie słowo całego długiego pasma usiłowań filozofii greckiéj. Samodzielna myśl Grecyi skończyła się sceptycyzmem. I nic dziwnego. Cały aparat dowodowy sokratesowskiego kierunku oparty był na zbyt kruchéj podstawie, na subjektywnych zapatrywaniach, pewnikach, dogmatach, transcendentalnéj spe-

kulacyi i zawierał zbyt mało pozytywnych danych. Po oddaleniu fałszywych powag, po sceptycyzmie należało przystąpić do samodzielnego badania, z gruntu, od podstaw, z samego zrębu wiedzy. Czasu już jednak na to zabrakło. Dzieje inny przybrały kierunek i długie wieki czczono powznoszone w Grecyi bałwany, czczono na ślepo, nim rozbudzona myśl nowoczesna, odgrzebawszy przerwany wątek klasycznéj myśli wzięła się do wykonania testamentu, przekazanego przez sceptyków.

W Grecyi raz jeszcze, u jéj schyłku, dwoma strumieniami popłynęła myśl filozoficzna. Jedni, zwątpiwszy w możność dojścia do poznania względnéj choć prawdy, postarali się ratować ideały moralne i szczęście ludzkie pośród ogólnego filozoficznego bankructwa. Takimi byli Stoicy i Epikurejczycy. Inni popłynęli z wzbierającym podówczas prądem religijnym.

Gdy niemowlęce jeszcze ścisłe naukowe badanie nie mogło dać jeszcze podówczas spragnionym odpowiedzi na trapiące ich zagadnienia, gdy trudno było zrobić pewny krok w tym kierunku, idea teologiczna wystąpiła z szczególną siłą, jako nadprzyrodzona pomoc umysłu ludzkiego, zbłąkanego w pogoni za prawdą. Rozbitki zbankrutowanéj myśli filozoficznéj chwycili się, jako ostatniéj deski zbawienia, religijnego natchnienia, ekstasy, jako osobnego, nowego organu poznania i... objawienia. Od wschodu szły wtedy różne religijne wierzenia, szedł chrześcianizm. Chwycono się tego, usiłując podeprzeć w ten sposób walący się gmach sokratesowskiéj filozofii. W neoplatonizmie, gnostycyzmie itp. systematach oba światy podały sobie ręce. Filozofia pomogła do wytworzenia całego systematu dogmatyki teologicznéj, religia i objawienie wsparły skrachowaną myśl niepodległą — filozofia i teologia zawarły sojusz, który długo, długo powstrzymał wszelki samodzielniejszy polot myśli ludzkiéj. Wieki całe upłynęły, nim pękły więzy, które dziś jeszcze czujemy na sobie.

GŁOS WOLNY.

Jak nas przyjęto?...

Na to skarżyć się nie możemy, aby nas przemilczano. Już po ukazaniu się prospektu odezwała się zgodnym chórem cała postępowa prasa polska, podając nam przyjazną rękę. Jednomyślność była zupełną, słowa powitania serdeczne.

Natomiast organa wstecznicze widocznie nie wiedziały co począć z intruzem, który z nowego tonu zadął nad głowami śpiących, [a zapowiada że skupi wkoło siebie zastęp młodzieży, a więc ludzi, którzy na nutę którą dziś wyszeptali, jutro w puzony uderzą. „Nie będzie ciszy nawet na grobach naszych!... Cóż choćby ich dziś zatłumić? jutro powstaną, jutro do nich należy! Na cóż się zdały „sikawki“, na co wysiłki onéj „straży pożarnéj“? Zdały się zaprawdę: ogień słomiany zgasiliśmy, naturom bujnym kazalismy zamknąć się w sobie, wstręt obudziliśmy do rojeń. I oto stanął przed nami niespodzianie zastęp z chłodną twarzą, ze skalpelem krytycznym w ręku, zastęp żelazny, który wolelibyśmy żeby ogniem wybuchał. Ognia niemasz, ale strumienie wody któremiśmy go zalewali zwróciły się ku nam i pochłoną nas, płynąc spokojną, ale niczem nie wstrzymaną rzeką. A na jéj falach powraca toż samo widmo któreśmy w płomieniach widzieli, teraz jasne i spokojne: idea niepodległości i postępu“. — Takie musiały być reflexye panów od „straży“.

W istocie, rzadko chyba który siewacz tak odmienne od ziarna zbierał owoce. Fakt bije w oczy. Stańczycy rzucili się na romantyzm i z tego to starcia powstał twór, który od romantyzmu odziedziczył jego polityczną ideę, od Stańczyków wstręt do gorączki i exaltacyi. Prawość tego dziecięcia jest niewątpliwa. Żeby nie „straż pożarna“ nasby nie było. Zdrowie wasze! apostołujcie nam daléj. — Lwowskie „Ziarno“ przypisuje kiełkowanie pozytywizmu między młodzieżą krakowską gruntowi, który przygotowały studya przyrodnicze na fakultecie medycznym. Zapewne, i w tem cząstka prawdy. Ale mimo wszelkich korzyści jakie szerzy zdrowa nauka wybornych naszych z tego fakultetu profesorów, przeważnie wywiązał się nowy kierunek skutkiem naturalnéj reakcyi przeciw zgniliźnie świata, który nas otacza. Wyście zasiali zdrowe ziarno mistrzowie nasi, wybujało na gruncie, który znawozili ci, co radzi jednego z Was odsunęli od intratnéj posady, dlatego, że nie zawsze tylko skalpelem wojował...

I cóż o nas powiedzieli ci panowie? O prospekcie „Czas“ zamilczał, a natomiast wysłał swego lokaja „Gazetę Krakowską i Reformę“, która nosząc liberyę „à la polaczek“ służy do zamydlenia oczu tym, co po barwie tylko chorągiewkę wybierają. Godne to pismo przytacza całe ustępy z prospektu, zaznaczając miejsca niektóre kursywą i komentując pytajnikami, myślnikami i wykrzyknikami. Niby tak: „Gazeta (?) krakowska — i (sic) Reforma (!!)“, tylko z mniejszym sensem. Ma to wszystko na celu udowodnić, że jesteśmy kosmopolitami, socyalistami i nihilistami, ludźmi z dynamitem w kieszeniach, którzy jeśli już nie na Pana Boga, ustrój społeczny i polskość, to przynajmniéj na liżyobrazków, gęsi kapitolińskie, sługusów, warchołów i polski kołtun się targną. „Pielęgnujemy kołtun, bo to narodowa choroba. Ojczyzna, Ojczyzna, zrazy zawijane i placki wielkanocne!“

Wyszedł pierwszy numer. Co z lichem począć? Ano, polityka stara! — oczernić, zawsze coś przylepnie. „Czas“ i satelita oskarżyli nas więc ni mniéj ni więcéj tylko o tendencye moskalofilskie. Dlaczego? bo „pa-

tryotyzm nie zasłania nam oczu przed sprawiedliwością“, którą oddajemy żywiołom otrząsającym się z jarzma despotyzmu w carstwie, (mimo, że ze względów utylitarnych polskiéj młodzieży udziału w ruchach tych brać nie radzimy). i — bo prof. Troicki, rosyanin, lepiéj pono miał wykładać niż prof. Kasznica, polak. Nie znamy ani jednego ani drugiego profesora, ale osądzenie należy do autora „wspomnień uniwersyteckich“, w czém tem większą ma wolność, że własne tylko wrażenia opowiada. Ale nam nie zarzucono niesłuszności sądu, tylko rzucono się na zasadę. Dobrze więc! na przyszłość mieć będziemy Puszkina za mniejszego poetę od p. Ben-Lassoty... To, że autor mówi daléj o polaku już, dr. Ochorowiczu, że lubo nie tak wymowny, głębiéj w rzecz wnika niż prof. Troicki, i że znakomitym jest profesorem (lubo dotąd na docenturze przestawać musi). to się nie liczy, bo wy trzymacie się zasady: na nasz młyn woda, dobra woda, nie na nasz młyn woda, zła woda.

A na wasz młyn wszystko, po czem spodziewacie się, że zdolne nas rozbić; trąciliście więc z jednéj strony w strunę patryotyzmu, zardzewiałego w waszéj zbrojowni. a co najwięcéj używanego za sól do jaj wielkanocnych: to argument dla gorących, — z drugiej strony ujęliście się za „biednymi“ profesorami, od których my się już jakoby uczyć nie chcemy: to argument dla spokojnych miłośników pracy.

Biedni profesorowie! dlatego, że my chcemy myśleć nad tém co nam podają, że za profesorów ich chcemy mieć, nie za kaznodziei, — dlatego, że chcemy w audytoryach ich ludzi posadzić nie fonografy, które to co usłyszą, póżniéj za pokręceniem korby głoskiem rzezańca wyskrzekocą. Biedni profesorowie! młodzież na wiedzy pozytywnéj gmach przyszłości chce oprzeć, wiedzę kocha i sama chce rzucać się w fale, nie czekając, aż ją nauczyciel pływania pęcherzami obwiąże. Biedni, że chcemy pomagać im w pracy, że chcemy za ich pomocą ludźmi zostać, a nie bezmyślnemi magazynami wiadomości. Powiedzcie nasi szanowni a tak żałowani mistrzowie, czy liczyliście kiedy na to, aby bez własnéj pracy który z waszych uczniów wzniósł się ponad mierność? Czy i wy nienawidzicie samodzielności w waszych uczniach, jak ci, którym to wygodnie mieć z manekinów społeczeństwo, aby niem powodzić? Czy wolicie i wy u stóp katedr waszych widzieć ową „poczciwą“ młodzież, co wam wierzy na słowo, albo w katalogach waszych mieć zapisane nazwiska, do nieznajomych należące, którzy jeśli przyjdą do Collegiów, to aby zapytać się kompana z tejże sorty: „Ty, wieleżeś dzisiejszéj nocy przegrał?“ To młodzież też „poczciwa“: do kościoła chodzi, barszcz jada, tańczy pięknie, ciociom plotki znosi, konwersuje i herbów nie ma za śmiecie.

Nie —mistrzowie nasi, od was nie spodziewamy się przygany. A was panowie lamentujący zapytamy jeszcze... nie, zapytamy tylko, czyście wy czytali przypowieść Juljusza co was tak w oczy kole? Więcéj nic już; boimy się czy i tak nie za wiele. Gdybyśmy chcieli na każdą potwarz odpowiadać, minęlibyśmy się z zadaniem i zepsuli miejsca za dużo. Arsenał niegodnych środków jest niewyczerpany, my pod tą chmurą strzał swoje robić będziemy i wierzymy, że napaście podobne, jak wspomniona, nas się nie czepią. Wierzymy, lubo „Czas“ zaprzecza, że postępowa prasa, kiedy za nami przemówiła, czytała nasz pierwszy numer i nie pisała na ślepo.

A jakże to od słów „Czasu“ odbijają te słowa o „Przyszłości“ wypowiedziane: „Wieje z niéj jakiś duch nowy, świeży, czuć w każdym wierszu pewne ciepło, ale nie owo ciepło banalnych frazesów, lecz prawdziwe grzejące ciepło serc i umysłów młodych, pragnących prawdy i kochających ją“. — Albo te: „We wszystkich rubrykach od pierwszéj do ostatniéj czuć tę zdrową siłę pracującego młodego ducha, który się zrywa z kajdan nałożonych na niego przez panujące w kraju stronnictwo i chce sobie stworzyć szerszy, jaśniejszy i piękniejszy świat wiedzy i prawdy“. Przypisują nam „werwę młodzieńczą“, „zdrowie“, „trzeźwość“, „siłę“, „szlachetne dążności“...

Przyjaznych organów mamy wiele, więcéj niżeśmy się spodziewali, bo większą przypisywaliśmy siłę gwałtownym wołaniom „Czasu“ na trwogę. Wspomnieć chcemy jedną jeszcze tylko ocenę, zawartą w piśmie, na którego zdaniu szczególniéj nam zależy, w „Prawdzie“ warszawskiej. Ocena jest mimo całéj przychylności dla nas, surową. Tem śmieléj o niéj mówimy. A najciekawszem jest to, że wprost odwrotną zmierzono nas tu miarą niż „Czas et Com.“. Najprzód zarzucono nam, że program postawiliśmy nie dość jasno. Dla „Czasu“ jest on za wyraźny. Pochwalono odprawę daną „Przeglądowi Akadem.“ (o horror!), podniesiono z artykułu wstępnego te właśnie słowa, na które „Czas“ się rzucił, podniesiono uwagi nad sprawą pomnika Mickiewicza.

I cóż? Możemy być spokojni. O radę prosimy wszystkich rozumnych, napaście nas nie straszą. Nie będziemy brać przykładu z „Młynarza i jego syna“ w bajce Lafontaina, nie staramy się wszystkim dogodzić. Zdanie mamy swoje, krytykę szanujemy, niegodnemi insynuacyami — gardzimy.

. . . .

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Redaktorze! Zmuszony jestem zaprotestować przeciwko niskim insynuacyom *„Czasu“* i *„Gazety Krakowskiéj“*, oraz tendencyjnemu fałszowaniu myśli, wyrażonych w artykule „Rozwój filozoficznéj myśli“, zamieszczonym w waszem piśmie.

Wstęp do tych artykułów osnułem na tle własnych wspomnień uniwersyteckich, co, jak sądziłem, zainte-

resować może czytelników „Przyszłości". Starałem się oddać wiernie wrażenia wyniesione ongi z wykładów, jeżeli zaś wypływa z tych wspomnień pewna tendencya, to przedewszystkiem naukowa, ta mianowicie, że nauki filozoficzne, jak i wszystkie inne, wykładane starym metafizyczno-teologicznym trybem, nie zdolne są dziś zająć i pociągnąć słuchacza, który z nich czegoś dowiedzieć się pragnie, a dalej, że nie wytrzymują porównania i współzawodnictwa z wykładami, prowadzonymi w duchu dzisiejszych wymagań naukowych, w sposób przytem jasny i pociągający. Ze słów mych mogli także dowiedzieć się czytelnicy, że czas świeżych myśli i jasnego wykładu jest tak wielkim, że pęknąć wobec niego może plemienna i polityczna niechęć do języka w którym przedmiot jest wykładany. Jeżeli kto chce wyciągnąć z tego dalsze jeszcze konsekwencye, to wyciągnąć można te tylko, że ażeby dotrzymać placu w dziejowym pochodzie innym narodom, tym zaś szczególniej, z którymi współzawodnictwo może być dla nas groźne — winniśmy się nie dać im wyprzedzić na polu nauki i umiejętności, winniśmy podtrzymywać żywotność własnego społeczeństwa przez dopływ nowych, idei, idei przyszłości.

Tak też czuliśmy i myśleli my, „uczniowie c. k. rossyjskiego Uniwersytetu w Warszawie". Nauczeni przemocą po rosyjsku, zmuszeni słuchać w tym języku wykładów, poznawszy zresztą z przekładów rosyjskich, bo własnych nie posiadaliśmy, skarby nowej literatury europejskiej, poznawszy oryginalne prawa niezależnych pisarzy rosyjskich — nie dochodziliśmy bynajmniej do konkluzyi, którą chciałaby narzucić mi „*Gazet. Krak.*", że „nauczanie w języku rosyjskim nie jest zgwałceniem języka ojczystego", że „mniejsza o najświętsze prace dla każdego narodu", nie zajmowaliśmy się „rzucaniem mostów między ciemięzców i ciemiężonych", lecz tem goręcéj przejmowaliśmy się pragnieniem wzbogacenia własnej literatury i odświeżania myśli narodowej. Ważność i doniosłość téj pracy rozumieliśmy lepiéj, niż ktokolwiekbądź inny, niż ludzie, którzy w swem konserwatywnem zaślepieniu nie pojmują tego olbrzymiego znaczenia, jakie ma dla narodowego bytu i przyszłości żywa myśl współczesna. I pracowaliśmy i pracujemy na tem polu, dlatego przedewszystkiem, żeby się nie dać wyprzedzić a raczéj zgnieść naszym ciemięzcom. Jeżeli przytem z téj przymusowéj znajomości z literaturą rosyjską wynosiliśmy przekonanie, że i tam bije niepodległa myśl współczesna, iż całego narodu, najlepszych i najgłębszych jego myślicieli nie można identyfikować z uciskiem rządowym, to sądzę, że przekonania tego, nikt z głębiéj i daléj patrzących za patryotyczną zbrodnię nie uzna.

Tyle miałem do powiedzenia panom, którzyby chcieli zabić u nas każde drgnienie świeżéj myśli politycznemi insynucyami. Podobne oszczerstwa postępowa myśl nasza słyszy nie po raz pierwszy; „szlachetna denuncyacya" w tym kierunku praktykuje się już oddawna — nie zatamuje ona jednak bujnego rozwoju żywotnych zasad postępowych w łonie naszego społeczeństwa. *Edw. Przewóski.*

. . . .

Na liczne listy dochodzące nas od młodzieży gimnazyalnéj czujemy się w obowiąsku kilka słów odpowiedzieć.

Cieszy nas bardzo, że między tą młodzieżą znajdują się wybitniejsze jednostki, które tak żywo uczuły potrzebę pisma poświęconego sprawom młodzieży. Spodziewaliśmy się tego, jak również ufamy, że te jednostki potrafią dobrym przykładem przezwyciężyć apatyę kolegów, na którą się tak żalą. Pismo nasze ma wyrabiać charakter i samodzielne myślenie. Jeżeli jednak za pierwszy warunek wyrobienia charakteru uważamy jak najściślejsze wypełnianie obowiąsków, to z drugiéj strony pragniemy, aby młodzież ucząc się i pracując pamiętała zawsze czém ma być, i do czego dążyć powinna.

W gimnazyum zaczyna się wyrabiać charakter i przekonania, i takim się jest na uniwersytecie, jakim się było na szkolnéj ławie, a takim w życiu późniejszém, jakim na uniwersytecie. Kto nie widzi nic wcale po za literami książki, traktuje potém umiejętność jako dojną krowę a stanowisko którego się dobije, jako bespieczną synekurę zapełniającą kieszeń i żołądek. Taki pozostaje przez całe życie poetycznym filistrem, balastem społeczeństwa w śród którego żyje.

Przeciw takiemu pojmowaniu życia i nauki występować jest naszém zadaniem. Dlatego pocieszającym bardzo objawem dla nas będzie zawsze, gdy się dowiemy o żywszym ruchu umysłowym między gimnazyalną młodzieżą. Korespondencyę każdą przyjmiemy z radością a w danym razie zrobimy z niéj odpowiedni użytek.

. . . .

Przed tygodniem odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki Stanisława Lipińskiego dowódzcy oddziału w ostatniém naszém powstaniu, sybiraka, zasłużonego na polu sztuki pracownika. Cześć człowiekowi, który dosłużył się oficerskiéj szabli a z dowództwa palmy męczeńskiéj.

Dochodzą nas wieści, że na innéni miejscu życie jego będzie opisane i zasługi podniesione. Kończymy więc na życzeniu: niech mu będzie ojczysta ziemia lekką, a będzie dlań taką, bo napoił ją krwią serdeczną i potem.

KORESPONDENCYE.

Z Krakowa.

Dnia 11-go b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału Czytelni Akademickiéj, na którem między innemi stanęła na porządku dziennym sprawa redakcyi adresu do T. T. Jeża. Czytelnia nasza wysyła do czcigodnego jubilata adres w imieniu całéj młodzieży polskiéj. Wszystkie stowarzyszenia młodzieży nadesłały arkusze z podpisami. Tylko Lwów i Dublany osobno postanowiły wysłać swoje adresy.

Adresy przez Czytelnię wspólnie wysyłane, złożone są w ozdobnéj tece na któréj utalentowany młody artysta kol. Stasiak umieścił akwarellę, przedstawiającą scenę z „eHandzi Zahornickiéj“. Adres, na wspomnionem posi dzeniu Wydziału przyjęty, brzmi jak następuje:

„Czcigodny Jubilacie!

Do hołdów, które Wam Panie składają rodacy, łączy głos swój młodzież polska.

Przeszłość ćwierćwiekowa pracy poczciwéj posiała ziarna, z których dzień dzisiejszy plon zbierając, wdzięczny, na czoło Wam kładzie wieniec zasługi.

Co dziś wyrosło, przyszłość dla siebie na drogę bierze: chléb z Waszego siewu niesiemy w przyszłość. Hołd Wam za to; przyjmijcie go mile, nadzieję w nim sobie upatrując, że nie z zachodem dnia Waszego skończy się Wasza droga. Bierzemy Waszą myśl z sobą my, którzy w przyszłość idziemy.

A więc bierzemy z sobą ideę, któréj byliście, Panie, szermierzem: miłość gorącą wolności i niepodległości. Bierzemy z sobą chorągiew, którąście Wy wysoko nieśli: chorągiew na któréj błyszczy godło demokratyczne braterstwa, a która prowadzi naprzód, śladem zdrowego postępu. Bierzemy z sobą penaty, które żywota Waszego strzegły: cześć niezłomną dla cnoty, dla prawdy, dla pracy, dla męstwa, dla wytrwania, — nienawiść do przewrotności, służalstwa, kłamstwa, udania, wygodnie rozpierającego się lenistwa, trwogi i słabości.

O skutkach, które przyszłość obaczy, powiedzieć Wam Panie będzie wolno: „i moje tam jest“.

Cześć Wam oddając, oddajemy cześć temu, co mamy za piękne i zacne, a Wam osłodzić pragniemy żywot twardy, boć szczęściem jest niepospolitem widzieć w sobie uczczoną ideę, dla któréj się żyło i służyło. Niech Wam ta myśl błoga oświeci, czcigodny Panie, oby długie jeszcze lata pracy!

Więc ze czcią schylamy przed Wami młode głowy — jak przed Ojcem. Policzcie je i pobłogosławcie. One jutro staną pod sztandarem“.

. . . .

K a z i m i e r z O ż ó g, były przewodniczący Czytelni Akademickiéj krakowskiéj, połączył się dnia 9 b. m. węzłem małżeńskim z panną Maryą Kamińską. Ukochany przez młodzież starszy ten kolega, w dwuletniem swojem urzędowaniu złożył dowody rozumu i charakteru, oraz odwagi cywilnéj połączonéj z umiarkowaniem. We wszystkich sprawach, w których młodzież wzięła udział, on był najgodniejszym jéj reprezentantem. Sprawa pomnika Adama i sprawa oświaty ludowéj przedewszystkiem dzielnego miały w nim pracownika. Za jego prezesury zawiązały się gorętsze stosunki między młodzieżą polską i czeską, za jego prezesury zdobyła Czytelnia Akedemicka stanowisko naczelne, które dziś między stowarzyszeniami młodzieży polskiéj zajmuje. O ile to zasługa jego, o ile stosunków, nie rozstrzygamy, ale stwierdzamy, że godność Czytelni w osobie Ożoga doskonale była zastępowaną, a praca jego starczyła za pracę wielu. Nie oddzielił się on i dziś od spraw młodzieży. Jest i dziś członkiem Towarzystwa Oświaty Ludowéj i członkiem centralnego komitetu Mickiewiczowskiego. Zresztą należy on do tych, co długo zostają młodymi i nie radzi zasypiają. Oby takich więcéj. Szczęścia Tobie drogi towarzyszu w nowéj epoce życia!

Z Dublan.

Niedawne jeszcze czasy, gdy z ust zakłopotanych rodziców, niewiedzących co zrobić z kochanym synkiem, który ochoty niema do nauki, słyszeć można było zdanie: „chyba trzeba będzie kształcić go na gospodarza“, a i teraz jeszcze nieraz z czemś podobnem się spotyka. Przy podobném pojmowaniu zawodu rolnika, nic dziwnego, że do szkół rolniczych prawie wyłącznie wstępowali młodzi ludzie, nieprzygotowani do słuchania nauk w szerszym zakresie, którzy po większej części nawet nie czuli potrzeby dowiedzenia się w szkole czegoś więcéj, niż praktycznych formułek, użytecznych przy objęciu w przyszłości zarządu ojcowizny. Zresztą przecie B a r t e k z o r z e, B a r t e k z a s i e j e, B a r t e k z b i e r z e, a p a n — to dosyć zrobi, gdy włoży pieniądze do kieszeni i obmyśli, jakby ich najniekorzystniéj użyć. Przy takich stosunkach nauka w szkole stała na drugim planie, na pierwszym hasło: używać świata póki można.

Złe skutki podobnego postępowania odbiły się jak najgorzéj na sławie szkół rolniczych polskich, a biedna szkoła dublańska zawsze jeszcze cierpi za dawne grzechy.

Zobaczmy, jakie jest prawie powszechne wyobrażenie o jéj uczniach, jak się przedstawia fotografia dublańczyka w wyobraźni niestety wielu. Dublańczyk wygląda tam, jak bezmyślna machina do tworzenia pieniędzy, z kieliszkiem spotyka się bardzo często, za to z książką w najrzadszych wypadkach, może zaledwie na parę godzin przed egzaminem, jeżeli nie nigdy. Do w y p i t k i i w y b i t k i gotów zawsze, lecz z n a u k ą jest zwykle na etykiecie, myśl ma zajętą przeważnie jakby zamiast na wykłady wymknąć się do Lwowa. Jeżeli taka opinia była słuszną to nie dziwić się, że jeden z obywateli mógł powiedzieć: „ta, panie, trzy mnie w tym roku nawiedziły plagi: miałem, panie, pomór na bydło, córka mi z domu uciekła i — panie, dublańczyka.“

Jeżeli wszakże kiedyś opinia tego rodzaju mogła być usprawiedliwioną, te obecnie zupełnie niesłusznie cięży na uczniach szkoły dublańskiéj i swem brzemieniem niemało przeszkadza jéj rozwojowi. Warunki o wiele się zmieniły: przekonaliśmy się nareszcie, że trzeba dążyć z postępem, że trzeba uczyć się walczyć, aby nie uledz pod naciskiem obcych plemion. W systemie prowadzenia gospodarstw rolnych ważne także zaszły zmiany; wypadło uciec się do intenzywniejszego gospodarowania, a przytem okazać się musiała potrzeba wiedzy. W Dublanach pojawiać się też zaczęli uczniowie, którzy rzeczywiście dla nauki do szkoły wstąpili i pewne przygotowanie do słuchania wykładów posiadali. Okazała się możność przeprowadzenia pożądanéj

zmiany w warunkach przyjęcia, mianowicie żądanie od nowowstępujących świadectwa dojrzałości, i rozszerzenie zakresu wykładanych nauk. Zmiany te najlepszy wywarły wpływ na zwrot ku lepszemu, obecnie dublańczyk dawnego pokroju raczej do wyjątków należy. Rozumiemy dobrze, że obowiązkiem naszym jest przygotować się do przyszłej pracy dla dobra Ojczyzny, a odpowiedniém zachowaniem się dowody tego dać pragniemy. — Mimo to warunki pobytu w Dublanach, nie wiele dotychczas się zmieniły. Zawsze jeszcze topimy się w błocie, mieszkamy w ciasnych izbach chłopskich, dusimy się w ciasnych salach wykładowych i laboratoryach. Wytworzona dawniej opinia sprowadziła powszechną niechęć dla szkoły, zapoznanie korzyści, jakie może ona przynieść dla rolniczego kraju. Tocząca się na ostatnim sejmie rozprawa w kwestyi stawiania w Dublanach nowych szkolnych budynków wybitnie to wykazała. Szkoła istnieje od 30 blisko lat, a zaledwie znalazło się kilku z posłów, którzy stan jéj dokładnie znają i bez uprzedzenia się nią interesują. Wielu za to jest tego przekonania, że w wybranych do piastowania urzędu poselskiego wstępuje duch święty, który na wszystkiem znać się im i o wszystkiem rozprawiać dozwala. Szczególnie w sprawach rolnictwa się tyczących każdy za znawcę się uważa. Biedne rolnictwo!. Jakkolwiek należy się poszanowanie ludziom rządy kraju sprawującym, nie mogliśmy się powstrzymać od zrobienia téj uwagi; zanadto czujemy do nich żal za niechęć, z jaką się ku nam niesłusznie odnoszą. Budowa jednak budynków, dzięki świetnej obronie hr. Lud. Wodzickiego, za potrzebną uznaną została, lecz fundusz bardzo skromny na ten cel przeznaczono. Dobre i to: szkoda tylko, że na wykończenie budynków trzy lata czekać wypadnie. Potrzeba zaś z całą siłą już teraz uczuwać się daje; na trzy kursa są dwie sale wykładowe, a w laboratoryach na raz ledwie trzecia część, mających z nich korzystać, pomieścić się może. Wobec tego trzymanie się zasady, naprzód ale wolno, nie bardzo zdaje się jest stosowne. Zwłoka w postawieniu odpowiedniejszego pomieszczenia, wielką stanie się przeszkodą w rozwoju szkoły i łączących się z poświęceniem staraniach profesorów, a my tak gorąco pragniemy, aby jedyna polska szkoła rolnicza zajęła w kraju takie stanowisko, jakie się jéj słusznie należy.

Z obecnego życia młodzieży w Dublanach niewiele wyjąć można chwil godnych opisu. Płynie ono bardzo jednostajnie, w czasie wolnym od wykładów niewiele rozrywek znaleść można; bilard, a przy sprzyjającéj porze ślizgawka, to i wszystko.

W jednym dniu ożywiały się zwykle Dublany, tj. 29 listopada: teraz i ten dzień spokojnie upłynął. Obchodziliśmy rocznicę w dniu tym przypadającą nabożeństwem żałobnem za poległych polskich bojowników, oraz wieczorkiem muzykalno-deklamacyjnym, w którym wzięły udział wyłącznie miejscowe siły amatorskie. Fundusz zbierany zwykle na obchód bardziej wspaniały, w roku ubiegłym na pożyteczniejsze cele przeznaczony został. Ogólna suma złożona przez profesorów i uczniów wynosi 404 złr., z tego przeznaczono 323 złr. dla Towarzystwa Bratniéj Pomocy, 50 złr. na budowę pomnika dla wieszcza Adama, i 31 złr., dla polskich weteranów.

Choć Dublany mogą być posądzone o niegościnność, nie mogę pominąć tu jednej sprawy, mocno nas obchodzącéj. Dostaliśmy profesora, który... który lepiejby zrobił, żeby się nie podejmował wykładów, dla jego umiejętności zupełnie nie odpowiednich. Dla dobra szkoły bardzo byłoby pożądanem, aby p. K. S. zechciał z zajętéj katedry ustąpić.

Przykro zabierać głos w tak drażliwéj sprawie, lecz dobro ogólne przedewszystkiem na uwadze mieć wypada. P. S. gdzieindziej może być odpowiednim i korzyść społeczeństwu przynosić, na obecnem stanowisku pracuje bezpożytecznie, a nawet jest szkodliwym. A źle dla narodu, jeżeli marnuje swe siły, niewłaściwie ich używając.

Z wypisów.

— „Zmysł historyczny jest jedyną obroną przeciw pewnego rodzaju złudzeniu, któremu podlegają tak jednostki jak narody i wieki całe, złudzeniu, które to co jest naszem własnem, za ogólno ludzkie poczytywać nam każe. Tak to zrobili prawnicy z Instytucyi justyniańskich, po opuszczeniu niewielu rażących właściwości, prawo natury, uważając je za bezpośredni wypływ rozumu; dziś nie ma nikogo, ktoby na to ramionami nie wzruszył, a jednak do dziś widzimy ludzi, którzy swe pojęcia prawnicze uważają za wprost rozumowe; dzieje się to tém, że nie znają ich pochodzenia. Skoro tylko nie zdajemy sobie sprawy ze związku naszego „ja" z wielką całością świata i jego dziejów, to niezawodnie myśli nasze poczytamy błędnie za powszechne i wrodzone. Od tego broni jedynie zmysł historyczny, który jednak najtrudniej przeciw samemu sobie obrócić". (Savigny). W tych to słowach stwierdził przed siedemdziesięciu laty wielki prawnik zdanie, które na polu filozofii długo swe stanowisko zdobywać musiało: że idee wrodzone nie istnieją. „Nie masz niczego w umyśle, coby przez wrota zmysłów nie przeszło". (Moleschott).

— „Gdyby jakaś istota wyższa przedsięwzięła napisanie historyi naturalnej człowieka, niezawodnie zastanawiałaby się wyłącznie nad faktami. Usiłowałaby ona dowiedzieć się, czem człowiek jest i czem był wprzódy, co czyni i co czynił wprzódy, a pewnie nie wpadłaby na śmieszną myśl, że człowiek nie jest tem, czem być powinien, i że działania jego sprzeciwiają się prawom przyrodzonym... Powiadają, że urządzenia społeczne są dziełem sztuki. Tak jest, bo wszystko co człowiek robi jest sztuką. Ale owa sztuka to jest właśnie natura ludzka. Człowiek ze wszystkiemi swemi myślami, wierzeniami i swoją sztuką jest częścią natury, a płótno, które tkacz przędzie jest tak dobrze dziełem natury, jak pajęczyna, którą snuje pająk. Bóbr, pszczoła lub mrówka używają też sztuki w budowie swych mieszkań i zbieraniu pożywienia. Czyż i tu wpadłby kto na myśl rozróżniania, co w ich pracy jest dziełem praw przyrodzonych a co dziełem sztuki?" (De Maistre). Słowa te służyćby mogły za charakterystykę dzisiejszéj socyologii, która w społecznym organizmie odkrywa prawa przyrodzone. Wypowiedział je — klerykał, jako protest przeciw burzącym ideom Rosseau'a, ubolewającego że człowiek odstąpił od nanatury. Dziś zamieniono role. — Jako pendant do słów de Maistre'a przytoczmy Schopenhauerowskie: „Historya jest dalszym ciągiem zoologii".

— Moleschott w mowie swej o Darwinie wygłoszonej w Collegium Romanum. (Jac. Moleschotts Vorträge, Nr. 13, Karl Robert Darwin, Gieszen. 1883) powiedział: „W XIX stuleciu nikt nie może dzieł swoich mierzyć z temi, których dokonał Darwin, oprócz Roberta Mayera. W dniu pamiętnym, w którym on odkrył mechaniczny równoważnik ciepła, w tym dniu stwierdzoną została zasada zachowania siły, zasada, że *ex nihilo nihil fit*, a dowód przyrodzonej konieczności w przeciwstawieniu do dowolnego aktu stworzenia w świecie fizycznym niemniej zwycięsko został przeprowadzony, jak w historyi pochodzenia organizmów, tak jak jej Darwin nauczał. Wiek XIX zawdzięcza naukowy swój charakter pracom Mayera i Darwina... Śmiałe nauki Darwina więcej wywołały ruchu niż sławne odkrycie Mayera, bo tamte podniecają do coraz to nowych uwag i pomysłów, podczas gdy mechaniczny równoważnik ciepła może być zmierzony, a co podległo mierze, wytrzymało próbę na zawsze. Dla Darwina ludzie byli łaskawsi niż fakta, dla Mayera fakta były sumienniejsze od ludzi".

W samej rzeczy imię Mayera dość mało ma rozgłosu. Co do sposobu mierzenia mechanicznego równoważnika ciepła, to Mayer wziął za podstawę doświadczenie okazujące, że zamknięta przestrzeń powietrza więcej potrzebuje ciepła, aby ogrzać się o jeden stopień, jeśli przy ogrzaniu rozszerzać się może kosztem pokonywania mechanicznego oporu, niż jeśli jest niezmienną. Bardziej znanem jest wszakże doświadczenie Joule'a. W doświadczeniu tem praca wytworzona spadkiem ciężarów przenosi się za pomocą sznurów na oś, która odpowiednim przyrządem wywołuje przez tarcie ciepło w krążku, zanużonym w wodzie. Jeżeli za jednostkę mierzenia pracy przyjmiemy „kilogrammetr", t. j. pracę potrzebną do podniesienia jednego kilogramu na wysokość metra, a za jednostkę ciepła „kaloryę", t. j. ilość ciepła będącą w stanie podnieść temperaturę kilogramu wody od 0 do 1 stopnia Celsyusza, wtedy w powyższem doświadczeniu otrzymamy wypadek, wykazujący że za 424 kilogrametrów powstaje jedna kalorya. Podobne doświadczenia powtórzyli inni badacze; stosunek wypada zawsze ten sam. Liczba więc 424, ten stosunek wyrażająca, jest mechanicznym równoważnikiem ciepła. Drogą takich to doświadczeń doszedł Mayer do ogólnej zasady „zachowania siły". Potwierdziły ją badania Helmholza, Clausiusa i innych. Zasada ta, w połączeniu z zasadą „zachowania materyi" rozwiniętą przez Lavoisier'a jest najogólniejszem i naczelnem z praw przyrodzonych do jakich doszła fizyka.

Popularnie traktuje ten przedmiot wyborne dzieło B. Stewarta, „Die Energie, das Grundgesetz der heutigen Naturlehre", przełożone też na język polski przez prof. Kwietniewskiego.

NOWINY.

W Pradze wyszedł pierwszy numer pisma młodzieży akademickiéj poświęconego: „Hlasy z visokych skol." Pismo to zajmie miejsce „Listów akademickich", które były upadły. Wydawcą i redaktorem jest dobrze zasłużony były prezes „Spolku ctenarskiego" Wacław Hübner. Pismo zajmuje stanowisko wybitnie narodowe. Omawia sprawy bieżące studenctwa, zawiera wspomnienia szkolne i t. p. Przedmioty naukowe zdaje się nie wchodzą w program. Sprawy akademickie polskie kilkakrotnie są poruszone; podano wyciąg z ostatniego rocznego sprawozdania krakowskiéj Czytelni Akademickiéj, notatkę o stanie funduszów Mickiewiczowskich i o „Przeglądzie Akademickim". Kol. Ign. Szyszyłowicz napisał artykół „z Polski", zawierający ogólne wiadomości o polskich uniwersytetach i polskiem studenctwie. Z Berlina przesłała też młodzież polska korespondencyę do „Hlasów". Czasopismo to wychodzić będzie dwa razy na miesiąc, przedpłata roczna wynosi 4 złr. z przesyłką. Nowego towarzysza witamy serdecznie!

Józef Supiński doczekał się nowego zbiorowego wydania swoich dzieł. Podjęła tę myśl jedna ze znanych firm wydawniczych i dotąd wydano już dwa tomy. Czy tylko cena ogółowi będzie dostępną i czy można będzie nabywać dzieła pojedyncze oddzielnie? Chodzi nam zwłaszcza „o szkołę polską gospodarstwa społecznego". Niektóre zaś pisma, popularniejsze, czyżby nie można wydać w zupełnie taniem wydaniu, n. p. czyby nie podjęła się tego tak zasłużona Biblioteka „Mrówki"?

Prof. Wrześniowski, prof. zoologii na Uniw. Warszawskim wysłany został kosztem rządu za granicę, w celu zbadania postępów tak ważnych dla antropologii nauk pomocniczych kraniologii i kraniometryi.

Przegląd Tygodniowy ukończył w grudniowym zeszycie ciągnącą się przez kilka miesięcznych dodatków rozprawę p. Nolen z Douai: „Monizm w Niemczech", tłum. z francuskiego przez Maryę W. W bibliografii dzisiejszej podajemy odnoszące się do tego przedmiotu dwa nowe dzieła.

N. Fr. Presse ma wiadomość, że założenie fakultetu medycznego we Lwowie jest już rzeczą postanowioną.

Biblioteka matematyczno-fizyczna pod redakcyą M. A. Baranieckiego w Warszawie wychodząca, wydała w seryi pierwszéj St. Kramsztyka: „Wiadomości początkowe z fizyki", w dwóch książeczkach (str. 77 i 152). Dziełko to dla dzieci napisane, nadzwyczajnie chwalą Prawda i Przegląd Tygod. Warszawski.

NOWE KSIĄŹKI.

Dühring. Der Ersatz der Religion durch vollkommeneres, und die Ausscheidung alles Iudenthums durch den modernen Völkergeist. (Karlsruhe und Leipzig. 1883. — 268 stron.)

Herm. Rehberg: Die Principien der monistischen Naturreligion. Moderne Anschauungen ueber Religionsreformen. (Jena 1883 — 104 stron.).

Prof. Dr. Smolka. Szkice historyczne, serya II. Warszawa.

Listy króla Jana III do Maryi Kazimiéry pisane w ciągu wyprawy wiedeńskiéj. (Biblioteka Mrówki)

Bronisław Czarnik. Żywot Łukasza Górnickiego.

Dr. Antoni J. (Rolle). Niewiasty kresowe (opowiadania historyczne). Warszawa — Kraków 1883.

Wł. Zawadzki wydał z przedmową Kitowicza: Opis Obyczajów i zwycz. za panow. Aug. III. (2 tomy. Bibl. polska).

Węclewski. Eurypides, tragedye. Poznań 1882, (6 mr.).

Antoni Mierzyński. Sofoklesa Ajas. Warszawa 1882. (40 kop.).

Prof. Łuszczkiewicz Władysław. Nauka o budowie kształtów zewnętrznych ciała ludzkiego. (Anatomia artystyczna). Kraków 1882.

Bełza Władysław. Żydzi w poezyi polskiéj (Głosy poetów o żydach).

Hammerling. Amor und Psyche, poemat, (illustrowany prześliczne przez Thumann'a).

Józef Paszkowski: (tłóm): Faust Goethego. (Wydanie red. Przeglądu Polskiego. Kraków 1883).

Siegfrid Lipiner: (tłóm.): Mickiewicz: Herr Thaddëus oder ler letzte Einritt in Lithauen. (Lipsk).

Odpowiedzi Redakcyi.

Stefan K. w Stanisławowie. Utworu Waszego drukować nie możemy, bo pismo nasze dramatów nie umieszcza; radzimy w każdym razie gdzieindziéj się z tém zwrócić.

Szczęsny D. we Lwowie. Za dobre słowo serdecznie dziękujemy. Wiersza nie wydrukujemy, bo treść jego obraca się w sferze obietnic i wyznań, nadawałby się był raczéj do Nru I.

N. F. Odpowiedź w „Głosie wolnym".

Towarzystwu „Sicz" w Wiedniu. i Czytelni w Leoben. Zgadzamy się.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Dr. Jan Jodłowski. — Drukarnia Związkowa w Krakowie. Zarządca A. Szyjewski.